

Gdybym był chmurką

W pięknym wierszu pod tytułem „Obłok jak obłok” poeta Tadeusz Kubiak mówi o tym, że obłok płynął ponad ziemią i oglądał różne zjawiska. Zacząłem sobie wyobrażać, że jestem takim obłokiem. Nade mną jarzy się słońce, a ja z góry przypatruję się temu, co znajduje się poniżej. Co wówczas widzę? Szybując wysoko, dostrzegam rozległą puszcę, a w niej żubry i malutkie wiewiórki, które ostrzą sobie pazurki o korę drzewa i szybciućko zanurzają się w dziupli. Nie mogę nie zobaczyć również żmii. Na polanach tu i ówdzie mienią się ciemnoczerwone maliny i brunatne jeżyny. Poda mną rzeczulka, nad którą rosną chaszczki, a nieopodal hasa gromadka dzieci. Jedno z nich chybcikiem zrzuca ubranie i – hop do wody! Na szczęście rzeka jest nie najgłębsza, więc malec chyżo stamtąd czmycha. Natychmiast cała grupa skupia się wokół niego i coś żywiołowo wykrzykuje, a chłopak na pewno chełpi się swoim heroizmem. Gdybym był bliżej, powiedziałbym mu, że żaden człowiek nie może być tak nieodpowiedzialny! Warto by zatroszczyć się o bezpieczeństwo, bo zagrożenie czyha na każdym kroku.

A ja nie ustaję w wędrówce po nieboskłonie. Zbliżam się do jakiegoś miasta otulonego szaroniebieskosrebrzystą mgłą. Lecz wkrótce okazuje się, że to mżawka. Po iglicy Pałacu Kultury i Nauki rozpoznaję Warszawę. Ach, jestem w metropolii! Na szczęście wznoszę się coraz wyżej, bo gdybym wędrował ulicami, na pewno zabłądziłbym w ich labiryncie. Przemierzam niebo nad miastem wzdłuż i w poprzek. Stolica Polski wygląda naprawdę urzekająco. Ileż tu wzniesionych z aluminium i szkła wieżowców i dawnej architektury. Dobiega do mnie hałas zgrzytających tramwajów i szum samochodów. Widzę strużki maleńkich postaci, które niczym mrówki zdążają do jakiegoś celu, a może donikąd. Oho, ho, dokąd tak spieszycie?

W okamgnieniu powiał wiatr i znalazłem się nad jakąś osadą czy wioską, bo ujrzałem starannie utrzymane grządki z jarzynami. Rozpoznałem jarmuż i bakłażany. Daleko poza mną pozostał harmider wielkiego miasta i zacząłem napawać się bezmiarem wiejskiego spokoju. Kontemplowałem ciszę i podziwiałem pokryte zbożami, trawami i wielobarwnymi kwiatami olbrzymie połacie jako żywo przypominające kobierzec, na którym widniały różne esy-floresy. To był nie lada pejzaż! Nagle dostrzegam ponadpółmetrowe hałdy. Nadaremnie szukam w ich pobliżu szybów i górników. Poniewczasie skonstatowałem, że jestem blisko Mierzei Helskiej. Aha, ten bezkresny bezmiar wód to naprawdę morze Bałtyk. Tymczasem niebo już zszarzało, słońce skrywa się za horyzontem, niezadługo zapadnie zmierzch. Nadszedł moment, by zakończyć oryginalne wojaże i spocząć po pełnym wrażeń dniu. Tak pomyślałbym, gdybym był obłokiem. Lecz jestem dwunastoipółletnim chłopcem, który zapomniał o odrobieniu lekcji z biologii, chemii, historii, a oddał się mrzonkom. Ale czy ktoś może zakazać nam marzeń?